

Aniela Kowalska

Nieznany łódzki utwór sceniczny o "Ziemi Obiecanej"

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 22, 3-17

1966

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

R O Z P R A W Y I M A T E R I A Ł Y

ANIELA KOWALSKA

NIEZNANY ŁÓDZKI UTWÓR SCENICZNY O „ZIEMI OBIECANEJ”

Minęło 146 lat od chwili, kiedy — w r. 1820 — małe, zagubione w lasach miasteczko Łódź zaliczone zostało do rzędu miast fabrycznych i na przestrzeni pierwszego już trzydziestolecia zwróciło na siebie uwagę niebywale szybkim, nie mającym w Polsce precedensu rozwojem przemysłowym.

Z początków drugiej połowy XIX wieku zachowały się dwa zapisy mówiące o tym, jak to nieliczni osiadli tu mieszczenie łódzcy, prowadzący spokojne, na pół rolnicze życie, poczuli się nagle zagrożeni w swym tradycyjnym bytowaniu przez napływającą z Zachodu, obdarowaną licznymi przywilejami (aż do praw obywatelskich włącznie) ludność niemiecką. Rodziły się nowe problemy i konflikty.

Te problemy dawnej Łodzi staną się przedmiotem niniejszej pracy. Jako materiał dowodowy posłuży dokumentalny zapis, będący już dziś niemal białym krukiem i dlatego chyba tak mało znany *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, opublikowany w r. 1853; jako materiał ilustracyjny — nieznany dotąd i przypadkiem odnaleziony przeze mnie rękopis łodzianina z r. 1857 *Quotlibet* [!] *złożony z żywych obrazów miasta Łodzi*, zawierający garść mogących nas interesować szczegółów, a wart uwagi i dlatego, że sygnalizował już rolę Łodzi jako „ziemi obiecanej” dla obrotnych przybyszów.

Skonfrontowanie ze sobą tych dwóch współczesnych zapisów pozwoli przypomnieć i ukazać, choćby we fragmentach, Łódź z okresu jej zadziwiających już wtedy, pośpiesznych przemian.

Dla uzupełnienia obrazu dalszego rozwoju Łodzi warto będzie sięgnąć po *Ziemię obiecaną* Reymonta, sugestywną wizję rozmachu i osławy „złego miasta-polipa” ze schyłku ubiegłego

stulecia, po książkę, która dopiero w 1965 roku doczekała się pomnikowego wydania krytycznego pod redakcją prof. Zygmunta Szweykowskiego.

1

Odnosnie do najdawniejszych czasów kształtowania się Łodzi jako miasta fabrycznego szczególnie sumienny zestaw źródeł i wiadomości przynosi na 130 stronach druku — nie licząc kilkunastostronicowego *Dodatku* — wspomniany *Opis miasta Łodzi*, ilustrujący jej wczesne trzydziestoletnie dzieje¹ i zawierający jej obraz dokładnie z połowy XIX wieku (bo cenzura zezwoliła na druk książki już w 1851 r.).

Jej autor, Oskar Flatt, urodzony w Siedlcach w 1822 r., był synowcem znanego agronoma Jerzego Beniamina Flatta. Dość wczesnie związał się z dziennikarstwem, by zostać w końcu współredaktorem warszawskiej „Gazety Codziennej”, gdzie zamieszczał m. in. korespondencje z prowincji. Zasiłkiem „Gazety” wyszło jego pracowite i ambitne dziełko o Łodzi. Zainteresowanie tym tematem trzydziestoletniego autora tłumaczy prośbę *Polski słownik biograficzny*, gdzie czytamy:

Zapałony krajoznawca, wielbiciel swojszczyzny, a zarazem zwolennik postępu w technice i nauce, pozostawał pod wpływem literatury okresu romantycznego, zwracającej się ku badaniom pieśni i zwyczajów ludu. Interesowały go współczesne zwyczaje [...] przeszłość historyczna, stan ludności i rozwój przemysłu polskiego².

Przed *Opisem miasta Łodzi* przygotował i wydał *Opis Piotrkowa Trybunalskiego* w r. 1850, a po łódzkiej karcie z dziejów przemysłu zaraz w następnym roku (1854) opis przeszłości nadwiślańskich brzegów pt. *Brzegi Wisły od Warszawy do Ciechocinka*. Warto może zaznaczyć, że wszystkie jego trzy publikacje posiada w swych zbiorach British Museum.

Opis miasta Łodzi był to nader interesujący odpowiednik pierwszej tego rodzaju książki o Polsce, jaką był *Przewodnik dla podróżujących po Polsce*, wydany w Warszawie w r. 1821 przez Józefa hr. Krasieńskiego³. Publikacja Flatta, bardzo starannie

¹ O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853.

² *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1948.

³ J. Krasieński, *Przewodnik dla podróżujących w Polsce*, Warszawa, wersja francuska — 1820; wersja polska — 1821. Oprócz szczegółowego opisu Warszawy i okolic *Przewodnik* zawierał opis Radziwiłłowskiej Arkadii i Puław (unieśmiertelnionych w *Ogrodach DeMille'a*) oraz opis Krakowa.

wydana, z planem miasta i ośmiu pięknie wykonanymi litografiami współczesnymi W. Walkiewicza⁴, stanowi pewnego rodzaju legitymację „ważności” Łodzi, dowód, że już w połowie ubiegłego wieku zyskała ona rangę drugiego co do wielkości miasta w Polsce. *Opis*, wydany zapewne w niewielu egzemplarzach, nie doczekał się przedruku i dziś po jednym tylko jego egzemplarzu posiadają Biblioteka Publiczna im. Waryńskiego i Biblioteka Uniwersytecka w Łodzi.

Książka jest godna uwagi. Składa się bowiem na nią nie tylko rys historyczny Łodzi, poczynając od r. 1820, ale także oparta na dokumentach archiwalnych — część statystyczna. Ponadto autor *Opisu*, świadomy znaczenia autopsji, co podkreśla w *Przedśłowiu*, nie poprzestał na informacjach zaczerpniętych z akt urzędowych, ale dołączył do nich „skrętnie na miejscu przez siebie zbierane wiadomości”, podkreślając i na dalszych stronach pracy, że zwiedzał Łódź kilkakrotnie.

Interesujący był dlań już sam fakt, że:

nie mamy w całym kraju miasta, które by tyle, co Łódź, zawdzięczało przemysłowi; miasta, które by przez przemysł z zupełnego zapomnienia, z zupełnej nicości podniosło się na ten stopień zamożności i rozwoju [...]⁵

Przed laty trzydziestu — przypominał — w obrębie ziemi łęczyckiej wśród dziewiczych dokoła lasów drzemała snem zapomnienia nędzna miejscina. [...] kilka ulic biednie i rzadko zabudowanych były przytułkiem kilkuset mieszkańców, z rolnictwa byt utrzymujących[...]

A teraz? W roku 1850 jakie zmiany!

Wyjechawszy od strony Zgierza potoczystym traktem, przypominasz sobie stare miasto, ale szybko je minąwszy, tam gdzie niegdyś nieprzebyte były topiele, wjeżdżasz w szereg nowych, porządných zabudowań, a wszędzie ruch, a wszędzie życie. Jedziesz wiorstę, drugą i piątą mijasz, a ciągle jesteś w mieście, ciągle jesteś w Łodzi. Otaczają cię gmachy wielkie, w nich żywo tętni ruch przemysłowy [...]⁶.

To bogacący się szybko sprawni organizatorzy pracy przemysłowej zaǳbali, aby dodatkowa regulacja miasta „z wiosną 1840 roku już wykonaną została”. Wytyczono wtedy do dziś istnieją-

W *Przewodniku* po Polsce z r. 1820 nie mogło być jeszcze wzmianki o Łodzi. Stąd ambitny zamysł Flatta, aby poświęcić temu świetnie rozwijającemu się ośrodkowi przemysłowemu osobną, wzorowaną na tamtej „monografię”, ozdobioną także bardzo starannie wykonanymi litografiami.

⁴ I. Popławska, *Dawna Łódź w obrazach*, Łódź 1965. Publikacja zawiera odbitki sześciu litografii W. Walkiewicza, jakimi Flatt ozdobił swój *Opis miasta Łodzi* (brak tylko siódmej — litografii parku łódzkiego).

⁵ Flatt, *op. cit. Przedślowie*, s. VI.

⁶ *Op. cit.*, *Wstęp*, s. 9—10.

ce rynki starego i nowego miasta, Rynek Fabryczny (obecny plac Katedralny), Rynek Górny (dzisiejszy plac Reymonta) i Wodny (ostatnio plac Zwycięstwa).

Rok 1840 — jak gdzie indziej zapewniał autor *Opisu* — „rozpoczął najświetniejszą Łódź epokę; wyroby jej fabryk po całym zaczęły się rozchodzić Królestwie i nawet za jego granice wygłądać...”⁷ Nie omieszkał zanotować, że ludność Łodzi w tym czasie wynosiła przeszło 20 tys; w szczególności podziw budził fakt, że „w ciągu pół wieku o sto razy powiększyła się ludność Łodzi”⁸.

Przeważała w samym mieście, na głównym jego fabrycznym szlaku — od Nowego Miasta do Górnego Rynku — ludność niemiecka, dlatego także, że postanowieniem z dnia 2 września 1827 r., dotyczącym ludności żydowskiej, dozwolono poza wyznaczonym terenem starego miasta zamieszkiwać tylko „dwom familiom w każdej bez wyjątku ulicy miasta Łodzi tym starozaconnym, którzy następujące dopełnią warunki...”⁹ I tu wyliczono cenzus majątkowy (!), umiejętność czytania i pisanie po polsku lub po francusku, a przynajmniej po niemiecku, oraz noszenie ubioru zrównanego z ubiorem innych mieszkańców. Jedną z dalszych klauzul premiowała też starozaconnych zasłużonych dla przemysłu krajowego lub nauki.

W ten sposób — po trosze w myśl wskazań Niemcewiczowskich, zawartych w *Lejbie i Siorze*, i w myśl praktyki stosowanej na Zachodzie — eliminowano szowinistyczny i ciemny element żydowski, nadający szczególne piętno reszcie miast i miasteczek polskich. Rzecz inna, że odpowiedni status majątkowy dozwalał później na niedopełnianie pozostałych warunków.

Na razie w Łodzi dominował element niemiecki. Oskar Flatt pisał:

Łódź zaraz na pierwsze wejrzenie nosi na sobie wybitne piętno, jakie na niej z jednej strony znakomita większość ludności niemieckiej, z drugiej oddziaływanie życia fabrycznego wyciska; można wierzyć, że znajdujemy się wśród fabrycznych osad niemieckich, tak tu i towarzysztwa, i kluby, i duch czysto niemiecki.

Dlatego też w tak znacznym mieście, jak Łódź, próżnobyśmy szukali owych cukierni, kawiarni, nierozdzielnych już dziś z wyobrażeniem nawet o średnich naszych miastach; tu kilka zakładów z piwem bawarskim — oto i główne chwilowe wypoczynki dla ludności fabrycznej¹⁰.

⁷ *Op. cit.*, II, Część Przemysłowa, s. 70.

⁸ *Op. cit.*, s. 48.

⁹ *Op. cit.*, s. 41, art. 3.

¹⁰ *Op. cit.*, s. 116—117.

Dominował więc charakter rozległej, niemieckiej osady fabrycznej. Toteż gdy w części statystycznej autor *Opisu Łodzi* zechce zarejestrować ważniejsze w mieście budynki, znajdzie się w kłopotcie: „Znakomitsze budowle w mieście są: kościół katolicki, drewniany, przed stu laty wzniesiony” — zacznie, by wyjaśnić, że to kościółek „nader skromny, ani większą powierzchnością, ani szczupłością rozmiarów nie odpowiada potrzebie bardzo licznej ludnego miasta parafii”. Był to dotąd zachowany, przeniesiony na ul. Ogrodową kościółek św. Józefa. Bardziej imponująco i reprezentacyjnie wyglądał „Kościół ewangelicki, gustownie wybudowany w roku 1826 w rynku Nowego Miasta”. To odzwierciedlało właściwy układ sił: górowali w mieście i nadawali sobie ton ważności i wyższości Niemcy. Dzięki ich zabiegom w niedługim czasie wzniesiono też (już w r. 1839) „dom posiedzeń dla Zgromadzenia tkaczy”¹¹.

Poza tymi budowlami autor *Opisu miasta Łodzi* mógł już tylko wymienić Ratusz, ustawiony w symetrycznej budowie naprzeciwko kościoła ewangelickiego, dalej szpital miejski przy Rynku Fabrycznym i poinformować najogólniej, że „cała dzielnica fabryczna pyszni się okazałymi gmachami, którym przodują zakłady p. Geyera”¹². Jak na to wskazują zamieszczone w *Opisie Łodzi* litografie — były to przede wszystkim gmachy przemysłowe; prywatne pałace i pałacyki fabrykantów-milionerów zaczęły dopiero w następnej połowie XIX wieku wyrastać jak grzyby po deszczu.

Na razie łódzcy przemysłowcy dbali nie o elegancję i wystawność własnych siedzib, ale o kontakt miasta i jego wyrobów z innymi ośrodkami. Stąd — jak zanotuje Oskar Flatt — władza miejscowa „wyprowadziła trakt bity, wiążący Łódź bezpośrednio z najbliższą stacją kolei żelaznej...”¹³ — chodziło o najłepsze i najszybsze połączenie z koleją warszawsko-wiedeńską.

Ruchu umysłowego w mieście, które wyrastało dopiero z osady fabrycznej, rzecz oczywista, jeszcze nie było; nie było prasy — dopiero w 1863 r. powstanie gazeta służąca sprawom handlowym i przemysłowym — „Lodzer Zeitung”. Księgarnia była jedna i niewieleż można powiedzieć o jej na pewno skromnych zasobach. Istniała też jedna „szkoła powiatowa realna niemiecko-rosyjska z tendencją fabryczną. Liczyła ona w roku 1849/50 nauczycieli ośmiu, uczniów 102”; były nadto „trzy szko-

¹¹ *Op. cit.*, s. 48.

¹² *Ibid.*

¹³ *Op. cit.*, s. 49.

ły elementarne męskie, jedna żeńska, trzy prywatne, w których razem było uczących się dzieci 763"¹⁴. Niewiele to jak na miasto dwudziestotysięczne.

Tak więc mimo dużego rozmachu przemysłowego Łódź ówczesna miała wiele niedoborów. Nie straciła też piętna wiejskiego prymitywu. W końcu swego *Opisu Łodzi* Flatt nie omieszka podkreślić, że

wcielone do miasta obszerne dzielnice, zalegające po obu stronach fabrycznej osady przedstawiają jeszcze sielski widok [...] tuż za domami roztaczają się ogrody, a dalej złotym kłosem bogate łąny.

I zaraz pośpieszy zapewnić:

Cały ten widok Łodzi zarówno jest nowym, jak miłym dla tego, co przywykł do widoku nędznych mieścin naszych prywatnych. [...] Tu wszystko tchnie czystością, porządkiem, wszędzie widać zabiegłą czynność...¹⁵

Na tym tle „zabiegłej czynności” przemysłowej rysuje się malowniczo i odcina swoją odrębnością sylwetka błędzącego po tych nowych terenach ni to śpiewaka wędrownego, ni starego gawędziarza, niewidomego Witkowskiego, któremu autor uznał za stosowne w tym reprezentacyjnym przewodniku po Łodzi parę słów poświęcić, wspominając nie bez wzruszenia grajka — bazarza, jak to „z wiernymi skrzypkami w ręku obchodzi swoje gospody”.

Znamienna jest uwaga, którą autor pracy dorzucił od siebie, przełamując jakby tok swej rzeczowej, obiektywnej relacji: „Witkowski — to typ czysto nasz, krajowy — on nie przedzierzgnął się pod niemieckim wpływem [...] Podania ludowe, mianowicie też o panu Twardowskim, wymownego w pieśniach jego znajdują rapsodę”¹⁶.

Niestety, taka tylko skąpa informacja znalazła się w przewodniku po Łodzi; a przecież ów niewidomy Witkowski, śpiewak i grajek, miłośnik podań ludowych, w szczególności folkloru łęczyckiego i łódzkiego, zasługiwałby na bliższe zainteresowanie. Kto wie, czy nie mógłby pretendować do miana jakiegoś miejscowego *Zoriana* albo *Sabały*? Często był na pewno gościem w Łągiewnikach — wsławionych jak głosił *Opis* cudami św. Antoniego. „Boże Ciało, Zielone Świątki i dzień 13 czerwca [dzień św. Antoniego] — wyliczał autor przewodnika — oto

¹⁴ *Op. cit.*, s. 55. Autor wymieniał jeszcze dwie szkoły „rzemieślniczo-nie-dzielne”, liczące 750 uczniów.

¹⁵ *Op. cit.*, s. 114.

¹⁶ *Op. cit.*, przypis do s. 114.

dni solenne uroczystości, w które liczni pątnicy do polskiego śpieszą Loretu"¹⁷.

Ustępowały jednak powoli te sielskie tradycje razem ze śpiewakami ludowymi — tak malowniczymi, jak Witkowski — nowym, obcym obyczajom i ludziom nowym. Dlatego w swym *Opisie miasta Łodzi* Flatt nie pominie zabaw i uroczystości strzeleckich odbywających się w drugi i trzeci dzień Zielonych Świątek, kiedy „cały ruch fabryczny jest w stagnacji”, a wszyscy śpieszą na „miejsce zapasów niemieckich Nemrodów”; terenem zabaw była rozległa równina przylegająca do strzelnicy oraz piękny spacerowy ogród angielski (koło dzisiejszego Rynku Wodnego). A samo „świętowanie”? Jakże odmienne od polskiego ludowego:

Na placu i w ogrodzie zgiełk, wrzawa jarmarczna [...] zabawy i współzawodnictwa nowego zupełnie rodzaju: nie tutejsze, krajowe, niemieckie to pomysły, wojczyźnione tylko na naszą glebę dla łódzkich mieszkańców. Dokoła rozbite szałaszy z jarmarcznymi artykułami, a wszędzie ujrysz tolerowane wyjątkowo: fortunkę i ruletę¹⁸.

Gra o pieniądź dominowała więc nawet w chwilach wypoczynku nowych obywateli łódzkich: lodzermenschów.

2

Problem narodowościowy, zasygnalizowany tylko w *Opisie miasta Łodzi*, potraktowany został z całą ostrością w utworze scenicznym o „ziemi obiecanej” z r. 1857.

Utwór ten odnalazłam wśród spuścizny rękopiśmiennej po Józefie Ignacym Kraszewskim w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, jako jedną z nadesłanych mu do oceny prac. Rękopis składa się z 52 żółkłych, zbroszowanych kart, o rozmiarach 17,5 × 21 cm. W górnym rogu strony tytułowej znajdujemy odręczną notatkę: „Nie może być przyjęta?” Poniżej data: 1 VII 1857 i podpis nieczytelny. Pod tym pieczętką: „J. I. Kraszewski”. Pośrodku strony tytuł: *Wyprawa do Ameryki*. Dział sceniczny w trzech aktach napisane przez Anastazego Podhalskiego. Na dole stron drobniejszym pismem: *Quotlibet [!]* złożony z żywych obrazów miasta Łodzi. Poniżej w nawiasie wyjaśnienie autora: „Ponieważ scena jako między Niemcami odbywała się w ich języku, stąd niepodobna było wprowadzać tu język polski kaleczony wymową tutejszych Niemców”.

¹⁷ *Op. cit.*, s. 126.

¹⁸ *Op. cit.*, s. 147.

Na ostatniej, 52 stronie rękopisu, już po stronicach z tekstem sztuki, notka: „Pisałem w lipcu 1857 w Łodzi”. Na dole tejże strony parę linijek dopisanych przez autora, wskazujących na to, że dzieło nie jest debiutem pisarskim:

Jeszcze i obecny rękopis posyłam, może się na co przyda, może w teatrze żytomirskim. Mam jeszcze kilkanaście arkuszy szkiców obyczajowych, któr[ych] pewna koalicja nie pozwala w Warszawie ogłaszać. Unger kupił jeden rękopis przed dwoma laty do kalendarza, lecz nie chce go drukować.

Ta ostatnia wiadomość świadczy o rzutkości łodzianina w nawiązywaniu kontaktów z wydawcami warszawskimi tej miary, co Unger, wydawca doświadczony, który poza czasopismami i kalendarzami wydał wiele dzieł naukowych i literackich. Fakt, że nie kwapił się z drukiem zakupionego rękopisu, nie jest zbyt pochlebny dla naszego autora⁹.

Któż to był ów Anastazy Podhalski?

Za tym pseudonimem kryje się niewątpliwie obywatel tego miasta, ale jego związki z Łodzią były raczej świeżej daty. Nie tu bowiem zdobył znajomość łaciny, francuskiego i rosyjskiego, czym nie omieszkał się popisać na kartach rękopisu, którym się zajmujemy. W Łodzi trudnił się, oczywiście, nauczycielstwem, filantropią i — uprawiał literackie rzemiosło podobnie jak bohater jego sztuki.

Jego postawę wobec narodowościowych problemów określa bodaj najwyraźniej poprzedzający sztukę wierszowany *Prolog*. Warto go też tu przytoczyć w większych parliach. Autor ustami aktora Podhalskiego wyraża obawę, czy wybór formy scenicznej nie był ryzykownym przedsięwzięciem:

Moja w tym wina, żem naoczne dzieje,
Zamiast oprawić w formułę powieści,
Skupił je w szczupłej dy[j]alogu treści.
Czyliż omyłę słuchaczów nadzieję?
Forma niewdzięczna, bo ledwo w konturze
Odbija obraz schwytny w naturze
Z osób jednego i czasu, i miasta,
Gdziem przed skreśleniem sam odegrał rolę
W tej tu komedii.

Uraza osobista i oburzenie na stosunki łódzkie dyktują dalsze słowa *Prologu*:

Maczając pę[d]zel w kielichu goryczy
Skleciłem obraz żywych wad i dziczy,

⁹ Nie jest wykluczone, że zaważyła tu kapitałistyczna koteria, o której wspominał autor.

Co nam pod maską przemysłnej ogłady
 W jaskinię łotrów zmienia nasze sady,
 Z których jak z raju wypędza nas wzgarda
 Rodzinnych skarbów, obyczajów, cnoty,
 Gorącej wiary i serca prostoty.
 Wszak gdzie drużyna przybyszów nam harda
 Grody obsiada, wsie kolonizuje
 I słowiańszczyznę nam germanizuje,
 Tam się już zmienia gość na gospodarza
 I dawnym panom banicją zagraża.

Prolog był oskarżeniem, sztuka miała być zebraniem i przeprowadzeniem dowodu; Podhalski-prokurator w zakończeniu prologu w krótkich pięciozłoskowcach uderzał w ton lirycznej niemal skargi świadczącej, iż sprawa, w której imieniu występował, była dlań ważką i bliska sercu:

A nasze progi
 I nasze Bogi
 Osamotnione
 I opuszczone
 W sercu znicz gaśnie.
 W tych ustach właśnie,
 Które wprzód modły
 Do Boga wiodły,
 Dziś nie odwaga,
 Lecz bojaźń naga.

Jakaż jest osnowa tej *Wyprawy do Ameryki* Anastazego Podhalskiego, którą on sam nazwie w *Prologu* „komedią, ubogą w dowcip, myśli i naukę”? Rzecz w istocie słaba i treściowo, i kompozycyjnie — zamiast zapowiadzianych żywych obrazów miasta Łodzi przedstawia w trzech aktach rozgrywkę, jaka toczy się między polskim nauczycielem, trochę romantykiem, a kliką zwyrodniałych „napływowych elementów”, którym z urzędu patronuje niejaki Narwał, nauczyciel dzieci weberów, „zwariowany półgłówek” posługujący się łaciną i chlubiący się znajomością bożków słowiańskich, ale pozbawiony poczucia odpowiedzialności, logiki i moralności.

Jego złym duchem jest Niemiec Jesse, weterynarz z zawodu, a oszust z zamiłowania, który współdziała z tkaczami-biedniakami²⁰, gotowymi na wszystko, byle zrealizować wymarzoną wyprawę do Ameryki po „złote runo”, którego tutaj w Łodzi zdobyć nie zdołali.

²⁰ O kryzysie przemysłowym lat 1854—1855 mówią *Materiały do historii miast, przemysłu i klasy robotniczej w okręgu łódzkim. Początki rozwoju kapitalistycznego miasta Łodzi (1820—1864)*. Źródła oprac. A. Rynkowska. Por. dokument nr 206 z 30 X 1854 o kryzysie w Łodzi.

Stojący przed nimi problem zdobycia pieniędzy na drogę za ocean zawiązuje nikłą akcją tego „scenicznego dzieła”.

Zbiedniałych tkaczy niemieckich, jakich nie brakło już wówczas w przemysłowej Łodzi, wyposaży autor skłonnościami do grabieży, podstępów i łajdactw w pogoni za poprawą bytu. Taberloch i Rainaffe, ci dwaj biedacy — to pozbawieni skrupułów wykolejeńcy o obcej autorowi psychice „rajzerów”.

Nację żydowską, która żyła obok Niemców łódzkich, reprezentuje w utworze „handlarz pięknościów” Cyperle, a więc osobistość z racji uprawianego przez siebie procederu odrażająca.

Tak więc po stronie niemiecko-żydowskiej same cienie, gdy całe światło skupił na swej osobie jedyny w tym dziele Polak, ów Podhalski, przy pomocy magnetyzmu zjednujący sobie serce siostry jednego z czyhających na jego mienie wykolejeńców, co pozwoli mu w końcu udaremnić plany łódzkiej bandy.

Tak więc treść sztuki jest niewymyślna i jednoznaczna w intencji. Marginalnie tylko znajdują się tu interesujące scenki łódzkie, a niekiedy raczej aluzje do spraw łódzkich.

Na wstępie np. widzimy typową scenkę przemysłowej Łodzi: Niemców siedzących w szynku przy piwie. „Dokoła stołu — czytamy w objaśnieniu — siedzą tkacze, przed każdym kufel piwa, buteleczka z wódką i kieliszek”. Scena zgodna z relacją autora *Opisu miasta Łodzi*. Tutaj wszyscy śpiewają, a wymowny przyspiew w języku niemieckim podkreśla ich wyosobnienie narodowe:

Hoch Vaterland!
Handwerkerland!
Ja ja, ja ja, ja ja
Vivat Germania!

Ale i po polsku przytoczony tekst ma służyć unaocznieniu ich zupełnej obcości i buty:

Czy znasz ten kraj, ten ziemski raj,
Gdzie fabryk huk, gdzie chmiel jak gaj.
Swarz — gelb — rotbier — kraj bawarów,
Kraj otyłych piwowarów.
Kraj wyrobów kartoflanych,
Kraj pijaków gorzałczanych.
Hoch Brandweinland [!]
Bierbrauerland
Ja ja, ja ja, ja ja,
Vivat Germania!

Zamieszczony na dalszych stronach, śpiewany przez niemieckich weberów duet będzie głosił tupet kolonizacyjny Niemców. Jak to swobodnie

Chodzi po świece
Nasz handwerksbursz.
Wszędzie gospoda,
Bety, wygoda.
Na każdej ziemi
Jest między swemi.

O zaradności niemieckiej świadczyła ciekawa skądinąd informacja o ówczesnej komunikacji między Łodzią a Zgierzem — fakt, który złośliwie zinterpretuje bohater sztuki, Podhalski. Zapytany bowiem, co znaczy napis na omnibusie, umieszczony tylko w języku niemieckim: „Drei (zwei) mal des Tages geht Merkur aus Lodz nach Zgierz” — przetłumaczy go w ten sposób:

Dwa razy na dzień do Zgierza z Łodzi
Merkur — bóg kupców i złodziejów chodzi.

Autor sztuki dorzuci na marginesie tych słów uwagę: „Zdarzenie z roku 1852”. Najwidoczniej w tym roku uruchomiono komunikację autobusową między Zgierzem a Łodzią. I dlatego brak wiadomości o tym komunikacyjnym *novum* w *Opisie miasta Łodzi* Oskara Flatta, oddanym do druku w roku 1851.

Jak widzimy, *Wyprawa do Ameryki* Anastazego Podhalskiego dostarcza nie tyle „żywych obrazów” Łodzi, ile pewnych realiów życia łódzkiego, pilnie i skrętnie odnotowanych w tekście i na marginesie dzieła. Tak wielką wagę zdawał się przypisywać autor do fotograficznej niemal wierności w relacji faktów, które miały odzwierciedlać łódzką rzeczywistość.

Toteż i w dalszych scenach, w których będzie mowa o „błyskawicznych” karierach łódzkich potentatów, nie zabraknie powołania się na „fakty”.

I tak na marginesie strony 10 rękopisu znajdziemy uwagę: „Goehle, który w tym miesiącu umarł, zostawił półtrzecia miliona majątku — Koresp. w »Gaz. War.« z października 1858”.

W sztuce (scena 2 aktu I) zbiedniali łódzcy tkacze, Taberloch i Rainaffe, odsłaniają kulisy łódzkiego życia, żalą się na małe zarobki, bo „fabryki upadają, życie drogie²¹, kraj zarzucony

„Ibid.”, n 208, Wyciąg z protokołu rewizji Kasy Miejskiej m. Łodzi stwierdzający dopółyżną żywność i nieurodzaj w ostatnich latach przed 1855 r.



zagranicznymi towarami. Żydzi wzięli cały przemysł i handel w antreprzyzę. Żadnych widoków na przyszłość".

Są to ofiary ciągłych już wtedy w Łodzi przemian w układzie stosunków finansowych, upadku niektórych fabryk, ostrej, bezwzględnej konkurencji. Utyskują i wyrzekają, że „przed dwudziestu laty nie było miasto ludne, ale ludzie byli bogaci”. Oni to opowiadają o prostym a przemysłnym zubożeniu się pierwszego w Łodzi aptekarza, obecnego milionera, Goehlego²². Goehle sam wypowie sentencję: „Mądry umie ze wszystkiego korzystać”. I dorzuci godne uwagi słowa: „Polska była dla mnie obiecaną ziemią — to była prawdziwa Ameryka”.

Jak się okazuje, już w roku 1857 — a więc na czterdzieści lat przed Reymontem, nie znany nam bliżej łodzianin użyje tej głośnej i sławnej niebawem metafory na określenie Łodzi milionerów, miasta, gdzie „obracając znacznymi kapitałami” można mieć 50 lub 100 procent zysku.

Taki był koloryt lokalny owego „quotlibetu złożonego z żywych obrazów miasta Łodzi”.

Tekst sztuki wskazuje na to, że autor patrzył na życie Łodzi poprzez własne animozje, uprzedzenia i niechęci, graniczące z wrogością. Miłośnik starego polskiego obyczaju wystąpił tu jako ideowy przeciwnik inwazji do Łodzi elementu germańskiego. Ukazał Łódź pod zalewem obcości jako bagno, w którym toną ludzie w pogoni za uczciwym lub nieuczciwym zarobkiem.

Ciągle odwoływanie się na marginesie tekstu do „rzeczywistych” faktów i zdarzeń najświeższych, które zostały w sztuce wiernie zrelacjonowane, świadczyło o chęci przekonania o bezstronności przekazu, czemu przeczyła jednak sama prezentacja oraz dobór osób i zdarzeń w utworze.

Jeszcze pod tekstem sztuki umieścił autor dopisek, mający pogłębić wrażenie, że jego dzieło sceniczne było wiernym odzwierciedleniem stosunków łódzkich. Wyjaśni, że „wprawdzie Taberlochcy opuścili nas, udawszy się do Ameryki, ale niestety, Narwale namyślili się pozostać jeszcze w naszym biednym kraju”.

²² Opowiadanie o dwóch przybyszach z Berlina, którzy „byli tam w Instytucie i znali chemię”; po osiedleniu się w Łodzi nie mającej jeszcze wówczas apteki, jeden z nich „wziął się [...] do przyrządzania lekarstw”, a potem „udał się do Warszawy i tam popracowawszy nad sobą w parę lat przybył tu jako aptekarz, drugi zaś został farbiarzem, — dzisiaj obydwaj są milionerami”.

Wąski zasięg obserwacji i nuta napastliwych w tonie inwektyw zaciążyć musiała na losach sztuki, niczym się poza tym nie wyróżniającej, i skazała ją w rezultacie na pozostanie w rękopisie, choć autorowi zależało najwidoczniej na kolportowaniu i upowszechnianiu na szerszym forum dostrzeżonych zjawisk i anomalii w stosunkach łódzkich.

Wyprawa do Ameryki Anastazego Podhalskiego to wymowne świadectwo konfliktów, żywych i ostrych już w początkach rozrostu szybko uprzemysławiającego się miasta, a zarazem wyraz protestu przeciw bezdusznej supremacji pieniądza nad miłym sercu polskiemu obyczajem i tradycją.

3

Inaczej spojrzął po latach czterdziestu na te pogłębiające się wciąż konflikty 300-tysięcznej już wówczas Łodzi Władysław Reymont w swej *Ziemi obiecanej*. Pierwsze głośne dzieło pisarza wyróżnionego później za *Chłopów* nagrodą Nobla było rezultatem półrocznego wtajemniczenia się w miejscowe stosunki. Przyśiąpawszy do tej pracy „z entuzjazmem prawie i z wielką sumiennością”, po paru miesiącach (5 września 1896 r.) pisał do Jana Lorentowicza:

Dla mnie Łódź jest jakąś mistyczną wprost potęgą ekonomiczną, mniejsza, czy złą, czy dobrą, ale potęgą, która ogarnia swoją władzą coraz szersze koła ludzkie [...] to epos dla mnie, tylko epos tak nowożytny a tak potężny, że wszystkie starożytny, to zabawki w porównaniu²³.

Ziemia obiecana zaczęła się ukazywać w odcinkach już od stycznia 1897 roku na łamach „Kuriera Codziennego”. Jako pozycja książkowa pojawiła się na początku 1899 roku, budząc powszechnie — we wszystkich odłamach społeczeństwa — żywe zainteresowanie.

Powieść była obrazem niesłychanego wprost rozrostu miasta, fortun, interesów ludzkich, przetwarzania się i krzepnięcia napływających tu różnorodnych elementów w specyficzny typ „łodzermenscha”. Wnikliwy pisarz, choć nie sygnalizował rodzącego się nowoczesnego ruchu robotniczego²⁴, zdołał dotrzeć do „zjawisk leżących na wypadkowej ścierania się przeróżnych

²³ List W. Reymonta do Jana Lorentowicza przebywającego wówczas w Paryżu. Por. *Nota wydawnicza* do wydania krytycznego *Ziemi obiecanej*.

²⁴ M. Romanówna, *Ziemia obiecana a rzeczywistość łódzka*, „Prace Polonistyczne”, Łódź 1937, s. 90 i n.

sił, przeróżnych antagonizmów gromadnych i indywidualnych". Dostrzegł, jak na to wskazywał Julian Krzyżanowski, że:

[...] na pierwsze miejsce wysuwają się antagonizmy narodowo-rasowe, płynące ze stałej rywalizacji trzech podstawowych grup narodowościowych: niemieckiej, żydowskiej i polskiej, reprezentowanych już w samym motywie konstrukcyjnym w historii „trzech braci łódzkich”: Bau-ma, Wełta i Borowieckiego²⁵.

Sprawę narodowościową oświetla Reymont zgodnie ze swymi przekonaniem i w końcowych partiach powieści, w scenie dodanej dopiero w wydaniu książkowym. Rzec dzieje się po uroczystości uruchomienia fabryki Borowieckiego — na hucznym oficjalnym śniadaniu, na którym zebrała się cała finansjera, najprzodniejsi reprezentanci niemieccy, żydowscy i polscy łódzkiego przemysłu:

A gdy Zajączkowski wznosił toast „Kochajmy się”, przyjęty dość chłodno, powstał Karczmarek który z początku siedział cicho, onieśmielony obecnością milionerów [...], nalał pełną szklanekę koniaku, trącił się z Myszkowskim i Polakami i mocnym, ale ochrypniętym głosem zawołał: — Rzeknę swoje! Żeby się ludzie kochali, w to nie uwierzę — bo wszyscy bierzemy z jednej miski, a każdy chce dla siebie najwięcej. Pies z wilkiem się kochają, ale ino wtedy, kiedy do spółki cielaka sporządzają albo i barana. Jak komu potrza abo i na rękę, to niech se ta wszystkich kocha, ale nam nie potrza, żebyśmy się kochali, ino żebyśmy się nie dali... Czy rozumem... czy kalkulacją... czy pięścią na ten przykład, a nie dajmy się... Moc mamy i rozum tyż... to chciałem rzec i tym przepijam do pana Borowieckiego!... — Przepił i chciał mówić dalej, ale zagłuszyły go brawa, bite umyślnie, bo Niemcy i Żydzi poczęli się krzywić, więc przestał... [...]²⁶

Ten trzeźwy głos „zdrowego rozsądku” jest niewątpliwie głosem odautorskim. Trudno o oszczędniejsze i mocniejsze zarazem podkreślenie istniejących a nieuniknionych antagonizmów narodowościowych, które tak nieporadnie, choć gorliwie starał się zasygnalizować już pół niemal wieku wcześniej Anastazy Pohalski w swym „dziele scenicznym”, sam zresztą świadomy tego, że temat wymagał epickiej, a nie scenicznej prezentacji. I ponadto niemałego talentu.

Dopiero w artystycznej wyobraźni Reymonta powstała apokaliptyczna wizja miasta jako ogromnej ssawki-polipa.

Dla tej „ziemi obiecanej”, dla tego polipa pustoszały wsie, ginęły lasy, wycieńczała się ziemia ze swoich skarbów, wysychały rzeki, ro-

²⁵ J. Krzyżanowski, *Wł. St. Reymont*, Lwów 1937.

²⁶ *Ziemia obiecana*, wydanie krytyczne, s. 618.

dzili się ludzie, a on wszystko ssał w siebie i w swoich potężnych szczękach miażdżył i przeżuwał ludzi i rzeczy, niebo i ziemię, i dawał w zamian nielicznej garstce miliony bezużyteczne, a całej rzeszy głód i wysiłek²⁷.

Dziś, kiedy widzimy, jakimi milowymi krokami odeszła Łódź od swych „złych” początków, ciekawostką archiwalną stają się dawne karty dziejów tego miasta.

Quotlibet złożony z żywych obrazów miasta Łodzi zasługuje niewątpliwie na pełniejszą prezentację i ocenę w aspekcie historycznym²⁸.

²⁷ *Op. cit.*, s. 699.

²⁸ W najbliższym numerze „Prac Polonistycznych” znajdzie się przedruk większych partii tego dziełka scenicznego wraz z załączoną sylwetką autora. Jak wykazały dalsze badania jest nim znany „piewca Łodzi”, Wiktor Dłużniewski.